



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NR 3 (375) – MARZEC 2022

Wspierajmy Ukrainę!

Nieraz wędrowaliśmy szlakami ukraińskich Karpat. Dzisiaj to Ukraina potrzebuje pomocy! Zachęcamy do wspierania uchodźców i walczących o swoją ojczyznę! Wiemy, że ludzie gór mają wielkie serca!

Aby Wasz zapał i chęci nie poszły na marne, by trafiły do właściwych adresatów, zachęcamy do działania lokalnie w ramach skoordynowanych prac.

*z tatrzańskim pozdrowieniem,
Zarząd Główny PTT*



JANUSZ PIŁSZAK (K/KOZY)

Połoniny Czarnohory

24 lutego 2022 r. o godz. 3:55 czasu polskiego rozpoczęła się rosyjska inwazja na Ukrainę zmieniając sytuację geopolityczną Europy, na co najmniej najbliższą dekadę. Niczym nie spowodowana agresja diametralnie zburzyła spokojne dotąd życie milionów Ukraińców zmuszając jednych, do opuszczenia swoich domów, a drugich, do poświęcenia życia w ich obronie. Gdy we wrześniu 2021 r. wyruszyłem z Jackiem, moim serdecznym kolegą i towarzyszem licznych wędrówek w pasmo Czarnohory, nie przypuszczaliśmy, że być może będzie to ostatnia w naszym życiu wyprawa w ten rejon Karpat.

Obok naszej dwójki w te góry udawało się jeszcze kilka osób z całej Polski i Wielkiej Brytanii. Wyjazd obejmował m.in. 4 dni akcji w górach, w tym wejście na 6 szczytów powyżej 2 tys. m oraz dodatkowo, w dniu przyjazdu zwiedzanie miasta Jaremcze, przejście przez rezerwat „Skały Dobosza”, a w dniu powrotu zwiedzanie dawnego Stanisławowa czyli obecnego

Iwano-Frankiwka. Był to zatem ciekawy ale i ambitny program.

Start zaplanowaliśmy na 7 września o godz. 6 rano z dworca autobusowego w Rzeszowie. Nasza dwójka postanowiła, wyruszyć dzień wcześniej i przenocować w stolicy Podkarpacia. I tak się stało.

W poniedziałek, późnym popołudniem, wyruszyliśmy z Kóz. Do Rzeszowa dojechaliśmy bez większych problemów tuż przed godz. 19. Naprzeciw dworca PKP funkcjonował hotel Polonia. Tu wynajęliśmy pokój, a na hotelowym parkingu, za niewielką opłatą, pozostawiliśmy samochód, aż do naszego powrotu.

Po przepakowaniu rzeczy wybraliśmy się na spacer, po tym pięknym mieście. Powoli zapadał zmrok. Jednak zbyt długo nie dało się spacerować, bowiem jak to ma miejsce w wielu naszych dużych miastach, okolice dworców jak i starówek przyciągają wielu nachalnych kłozardów jak i różnych innych „niebieskich ptaków”. Mniej więcej po godzinie wróciliśmy do hotelu.

Wstaliśmy przed godz.5 i po śniadaniu, które każdy przygotował sobie z tego co zabrał z domu udaliśmy się na dworzec i dalej, już busem, do granicy z Ukrainą. W Medyce, po stronie polskiej odprawiliśmy się szybko i bez problemów. Trochę inaczej sytuacja wyglądała po stronie ukraińskiej. Musieliśmy wysiąść z busa i udać się do biura odpraw. Tu każdy poza paszportem musiał okazać *Certyfikat szczepienia COVID – 19*. Odprawa wraz z przeszukaniem busa przez ukraińskich celników trwała dobrze ponad godzinę. W tym czasie za nami ustawiły się do odprawy dwa pełne ludzi autokary. Aż strach było pomyśleć ile byśmy spędzili czasu na przejściu gdybyśmy przyjechali kilka minut później.

Po odprawie ruszyliśmy w dalszą drogę. Jednak po przejechaniu kilkudziesięciu metrów musieliśmy się jeszcze raz zatrzymać przed zieloną rogatką przegradzającą drogę. Tu znajdował się posterunek sympatycznych i uśmiechniętych ukraińskich



Pietros 2020 m

pograniczników. Po chwili oczekiwania zjawiał się jeden z nich i pozwolił nam już bez zbędnych pytań jechać dalej.

Niebawem zatrzymaliśmy się ponownie na niewielkim parkingu, tuż za przejściem, by wymienić trochę złotych na ukraińskie hrywny. Ruch po tej stronie granicy był umiarkowany. W niczym nie przypominał tego jaki możemy oglądać dzisiaj, gdy dziesiątki tysięcy przerażonych kobiet z dziećmi próbuje przedostać się do naszego kraju, uciekając przed rosyjskim ostrzałem i bombami. Po chwili zjawiał się nasz ukraiński przewodnik Aleksander. Miał około pięćdziesięciu lat, kucyk na głowie i mieszkał we Lwowie. Bardzo dobrze mówił po polsku. Ze względu na kiepski stan dróg jechaliśmy aż do obwodnicy Lwowa, a następnie skręciliśmy dopiero na południe. Podczas podróży widzieliśmy bardzo dużo rozpoczętych różnego typu inwestycji. Widać było, że po latach zastoju ten kraj zaczyna się intensywnie rozwijać.

Do Jaremczu dojechaliśmy po południu. To niewielkie, liczące dzisiaj zaledwie trochę ponad 8 tys. mieszkańców miasteczko, w latach dwudziestych XX w. będąc w granicach II Rzeczypospolitej było jednym z popularnych i dobrze zagospodarowa-

nych kurortów zimowych, nie ustępując w tym okresie Zakopanemu czy Krynicy. Przyłgnęła wówczas do niego nazwa Perły Karpat. Zachowało się tu, choć zwykle w tamtym czasie rolę pensjonatów. Także i dzisiaj jest ono uważane za główny ośrodek wypoczynkowo – sportowy w zachodniej Ukrainie.

Zatrzymaliśmy się u wejścia do rezerwatu „Skały Dobosza” położonego na stoku góry Makowica (924m). Przez następną godzinę podchodziliśmy stromo do góry podziwiając nie tylko grupy naturalnych formacji skalnych, ale i sztuczne, wykute w nich budowle. Przy jednej z nich Aleksander opowiedział nam barwną historię miejscowego zbójnickiego herszta, jak byśmy to po polsku określili, Otęty Dovbusha. Od jego nazwiska wzięła nazwę ta formacja skalna.

Następnie udaliśmy się nad malowniczy wodospad utworzony przez przepływającą przez Jaremczę rzekę Prut. Wokół wodospadu usytuowano alejkę sklepików z pamiątkami, a także z miejscowymi wyrobami regionalnymi i rękodzielniczymi. Kręciło się wśród nich wielu turystów, w tym całkiem spora grupa kobiet ubranych w kolorowe

galabije i hidżaby. Ich pojawienie stało się dla mnie okazją do nawiązania rozmowy z jedną z uczestniczek naszej grupy, Anną. Przyglądając się owym mużłmanką nie kryła oburzenia, że godzą się na takie traktowanie. Co miało się kryć pod pojęciem „takie” jednak nie sprecyzowała.

Wieczorem dotarliśmy do niewielkiej wsi Polanica (ok. 700 mieszkańców), w której znajdował się nasz pensjonat. Okazało się, że tu będziemy mieszkać przez kolejne 5 dni. Miało to zalety i wady. Zaletą, był brak konieczności ciągłego pakowania się i przenoszenia w inne miejsce. Wadą, codzienny dojazd do miejsca startu na kolejnym odcinku trasy.

Z Jackiem dostaliśmy dobrze wyposażony ogromny, bo aż dwupokojowy, apartament nr 13, w którym były dwa małżeńskie i jedno pojedyncze łóżko oraz lodówka. Mogliśmy swobodnie się wypakować dzięki czemu mieliśmy dostęp do wszystkich rzeczy.

W pensjonacie funkcjonowała restauracja, w której mieliśmy wykupione śniadania i obiadowe kolacje. Mieliśmy także dostęp do ekspresu do kawy i elektrycznego czajnika. Kilkadziesiąt metrów od pensjonatu działał duży, dobrze zaopatrzony market czynny aż do godz. 22. Żyć nie umierać.



Ukraińskie tablice pamiątkowe na szczycie Howerli

Podczas obiadokolacji Aleksander zarządził śniadanie na godz. 7:30 i pół godziny później wyjazd. Naszym najbliższym celem było wejście na szczyt Petros (2020m), pierwszy od strony północno – zachodniej szczyt pasma Czarnohory. Od tej strony sąsiaduje on z pasmem Gorganów. Busem podjechaliśmy do początku wsi Kvasy. Tu czekał na nas stary zdezolowany Gaz – 51 w wersji z metalową kabiną załogową i napędem na cztery koła. Następnie tym pojazdem przejechaliśmy jakieś 9 km wzdłuż żółtego szlaku aż do połoniny Shumnieskiej (1590m). Do szczytu Petrosa pozostało nam 4,5 km.

Na połoninie stały kolejne dwa Gazy – 51 podobne do tego, którym przyjechaliśmy. Obok nich kierowcy ustawili mały namiot, a na ognisku spory kociołek i gotowali jakąś potrawę, której porcję można było kupić. Mieli także piwo i gorącą kawę. Szlak zatem musiał być bardzo popularny. Pogoda była piękna i z połoniny rozciągała się wspaniała panorama na sąsiednie pasma górskie. Góry te, podobnie jak całe Beskidy, były zbudowane ze skał fliszowych. Charakterystyczne dla nich były długie i łagodne grzbiety. Stoki pokryte były lasami bukowymi, w wyższych partiach igla-

stymi. Natomiast na grzbiecie rozciągały się długie połoniny. Teraz, u schyłku lata mieniły się one pięknie, ale i jakoś tak zarazem złowrogo wszelkimi odcieniami brązu i krwistej czerwieni.

Prawdę mówiąc nie bardzo wiedziałem jakie buty zabrać na tę wędrowkę. Wysokość szczytów sugerowała, że powinny to być buty wysokie. I takie dzisiaj założyłem. Teraz okazało się, że lepsze byłyby niskie i nieocieplane. Podłoże było trawiaste, a nie skaliste i do tego było bardzo ciepło.

Nasz Przewodnik na stopach miał założone sandały. Miał też dość irytujący sposób wędrowania. Poruszał się w stosunkowo szybkim tempie, by po mniej więcej przejściu każdego kolejnych 2 km robić 15 minut przerwy. Trudno było za nim nadążyć. Takie „szarpane” wędrowanie powodowało, że moje kolana szybko dały o sobie znać. Po półtorej godzinie marszu stanęliśmy na szczycie Petrosa. Znajdował się tu sporych rozmiarów metalowy krzyż oraz mocno zniszczona niewielka prawosławna kapliczka.

Po mniej więcej godzinie wylegiwania się i wygrzewania w promieniach palącego coraz mocniej słońca (w cieniu było jakieś

+5 stopni) ruszyliśmy niebieskim szlakiem do Yasinia, wsi albo lepiej osiedla typu miejskiego (ponad 8 tys. mieszkańców), oddalonego od szczytu Petrosa o jakieś 19 km. Należało zejść niemal 1500 m w dół. Aleksander nadal szedł w swoim rytmie, a moje kolana cierpiały coraz bardziej. W końcu dotarliśmy do kościoła, przy którym szlak się kończył. W sumie prześlijmy tego dnia 23 km. Obok funkcjonowała stacja benzynowa, na parkingu której czekał na nas bus. Jednak większość grupy zatrzymała się w pobliskim barze, by przez niemal godzinę degustować miejscowe piwo. Niektórzy mieli w plecakach mocniejszy alkohol i już na szlaku się nim raczyli. Niestety, ta naganna praktyka stała się dzisiaj powszechna podczas wyjazdów w góry.

Kolejnego dnia w pełnym składzie ruszyliśmy na Hoverlę (2061m) najwyższy szczyt tego pasma, a także całych Beskidów i Ukrainy. Dopóki jechaliśmy główną drogą było OK. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów, za Vorokhtą, czyli osiedlem typu miejskiego jak to się tu określało, zjechaliśmy na podrzędną drogę, nadal co prawda asfaltową, ale tak dziurawą, że jazda z prędkością większą niż 20 km na godzinę groziła urwaniem podwozia. Po minięciu

szlabanu Karpackiego Parku Narodowego droga była już tylko szutrowa. Można nią było dojechać do miejsca o nazwie Zarosłak, gdzie znajdował się parking i mały bazar. Parking był płatny więc nasz kierowca zatrzymał busa w małej zatoczce jakieś 2,5 km przed tym miejscem.

Aleksander jak zwykle ruszył swoim rytmem. Ja jednak, po niemal nieprzespanej nocy ze względu na ból obu kolan, postanowiłem iść swoim. Po dotarciu do parkingu ustaliliśmy, że w tym miejscu się spotkamy po zejściu ze szczytu. Na szlaku było bardzo dużo turystów, głównie Ukraińców. Pozdrawialiśmy się mijając, a czasem chwilę rozmawialiśmy. Wielu miło wspominało swój pobyt w Polsce, co było bardzo sympatyczne. Tu mogliśmy zweryfikować głoszoną od jakiegoś czasu przez prezydenta Rosji tezę o rzekomym ciemieniu narodu ukraińskiego przez neofaszystowskie władze w Kijowie. Zapewne żaden z tych młodych Ukraińców nie przypuszczał, że za kilka miesięcy będzie musiał chwycić za broń albo opuścić ten piękny kraj uciekając przed wojenną pożogą.

Szlak niebieski prowadził niemal w linii prostej na szczyt. Z zatoczki, w której zaparkował bus należało się wspiąć trochę ponad 1000 m w pionie. Pogoda była wspaniała, na szlaku było sucho. Wędrując równym tempem stosunkowo szybko stanąłem na szczycie. Stopniowo pojawiali się inni uczestnicy z naszej grupy. Znajdował się tu kilkumetrowy betonowy obelisk pomalowany w narodowe ukraińskie barwy, z zatkniętą na szczycie flagą oraz kilka pamiątkowych tablic. Czuło się, że Ukraińcy są dumni ze swojej wolnej i niepodległej ojczyzny. Obok funkcjonował stragan z pamiątkami, na którym można było kupić gorącą herbatę i kawę, a nawet zupę. Z różnych stron wchodziło na niego mnóstwo turystów. Zaskoczeniem dla mnie był ich ubiór. Prawie wszyscy na stopach mieli zwykłe adidas (trafiła się nawet pani w japonkach), a reszta stroju pasowała raczej na spacer po miejskim parku niż na szczyt powyżej 2 tys. m.

Na zejście wybrałem z Jackiem szlak zielony prowadzący trochę na około do Zarosłaka. Dłuższa droga sugerowała, że będzie łagodniejsza. Nic podobnego. Zejście ze szczytu było poprowadzone wąską i bardzo stromo opadającą ścieżką. Chcąc oszczędzać kolana schodziłem więc wolno. Dopiero poniżej linii lasu stok łagodniał. Po dotarciu do parkingu okazało się, że większość grupy jest jeszcze na szlaku.

GPS pokazał, że w sumie przeszliśmy 15,5 km. Na bazarku kupiliśmy po kuflu

miejscowego piwa. Po jego wypiciu mojemu towarzyszowi zaczęło się robić nie-dobrze.

Gdy wróciliśmy do pensjonatu Jacek nie poszedł na obiadowolację ale udał się do marketu gdzie kupić buteleczkę ukraińskiego koniaku, który miał być lekarstwem na zatrucie pokarmowe. Twierdził, że zaszkodziły mu serwowane wczoraj wieczorem pierogi ruskie (!!!), a dokładniej to tłuszcz i skwarki ze słoniny, którymi te pierogi były okraszone. W nocy jego stan pogorszył się jeszcze bardziej. Co chwilę musiał korzystać z toalety. Rano miał nawet podwyższoną temperaturę.

Na ten dzień zaplanowane mieliśmy wejście na trzy dwutysięczniki, co miało nam zająć 11 godz. marszu. Dwie osoby z grupy zrezygnowały i postanowiły pozostać w pensjonacie. Ponownie podjechalśmy busem do wczorajszej zatoczki. Dosłownie kilkadziesiąt metrów powyżej skręciliśmy ostro w lewo, w nieoznakowaną ścieżkę. Doprowadziła nas do żółtego szlaku. Tym szlakiem doszliśmy niebawem do jeziora Nesamovyte. Jacek początkowo szedł tuż za Aleksandrem. Jednak nad jezioro nie dotarł. Zacząłem się powoli zbierać, by ruszyć mu naprzeciw. Wtedy doszło nad jezioro kilka osób z grupy i przekazało Przewodnikowi, że mój towarzysz poczuł się na tyle źle, że zawrócił i będzie na nas czekał przy busie.

Jezioro było niewielkie, ale za to pięknie położone wśród górskich szczytów. Jednak woda była w nim bez wyraźnej barwy. Brzegi porastała kosodrzewina. Dookoła rozsiadły się dziesiątki turystów. Nie brakowało też wokół śmieci. Stosunkowo szybko ruszyliśmy w kierunku grani osiągając niebawem Turkuł (1933m). Tu kończył swój bieg szlak żółty. Granią biegł szlak czerwony. Ścieżką, bez znaków przeszliśmy obok Rebra (2001m). Na ten szczyt mieliśmy wejść w drodze powrotnej. Na przełęcz pod Gutyn Tomnatyk (2016m) większość grupy zostawiła plecaki pod opieką Aleksandra i ruszyliśmy na szczyt.

Pogoda nadal była piękna, ale coraz mocniej wiało. Zatem po powrocie na przełęcz natychmiast ruszyliśmy na Brebeneskul (2035m), by po mniej więcej godzinie osiągnąć wierzchołek. Na razie droga powrotna wiodła tym samym szlakiem, z tą tylko różnicą, że za Gytyn Tomnatyk odbiliśmy w prawo i weszliśmy na Rebra, ostatni ze szczytów powyżej 2 tys. m w tym dniu. Wiedząc, jak nasz Przewodnik wędruje, od razu ruszyłem zielonym szlakiem w dół. Po drodze zaliczyłem jeszcze szczyt Shpytsi (1863m).

Większość dnia wędrowaliśmy po rozległych połoninach, z których rozpościerała się wspaniała panorama na dziesiątki kilometrów. Otaczało nas morze górskich pasm i szczytów. W kotłach znajdowały się liczne małe jeziora o szmaragdowej wodzie. Co ciekawe, było przy nich rozbitych wiele namiotów. Znajdowaliśmy się w parku narodowym, na terenie którego biwakowanie było zabronione. Aleksander twierdził, że strażnicy na te praktyki przy- mykają oczy.

W pewnym momencie stromy stok, po którym schodziliśmy łagodniał, a szlak gwałtownie skręcał w prawo, w kierunku miejscowości Bystrets, gdzie kończył swój bieg. Należało zatem skręcić w lewo na ledwo widoczną nieoznakowaną ścieżką. Po pokonaniu kolejnych 3,8 km wyszliśmy wprost na naszego busa. Stan moich kolan poprawił się już na tyle, że ostatnie 0,5 km przebiegłem wraz z jednym z członków naszej grupy. Przy busie GPS pokazał, że tego dnia przeszliśmy 25,5 km.

Jacek dotarł do busa około południa. Nadal był bardzo chory i po powrocie do pensjonatu od razu się położył. Miał zamiar odpocząć i rano ruszyć na Pip Iwan (2028m). Zaproponowałem mu sprawdzone na wielu wyprawach leki na tego typu dolegliwości z mojej apteczki. Odmówił, twierdząc, że koniak najlepiej mu służy. Niestety, jego stan po kolejnej nieprzespanej nocy nadal był na tyle zły, że musiał pozostać w pensjonacie.

Po śniadaniu ruszyliśmy w drogę. Ponownie kilka osób zrezygnowało z gór. Po dojechaniu do Bilyi Slon zostawiliśmy busa na parkingu i przesiedliśmy się do zdezolowanych marszrutek, które po szutrowej, wyboistej i krętej drodze zawiozły nas do niewielkiej miejscowości Dzembronii. Przy granicy z parkiem narodowym znajdował się parking i kilka zabudowań mieszkalnych oraz piękna maleńka cerkiew, z błyszczącą w słońcu złotą kopułą.

Od razu żółtym szlakiem ruszyliśmy do góry. Początkowo, do niewielkiego schroniska, poprowadzono go szeroką szutrową drogą. Tu skręciliśmy w prawo na szlak czarny i stromo podchodząc weszliśmy na Munches (1998m). Po drodze mijaliśmy setki ukraińskich turystów ubranych tak jak to już opisywałem. Wielu z nich nie miało nawet plecaków. Głośno rozmawiali, pilnie gdzieś dzwoni- li i przeciskali się do przodu na wąskiej ścieżce, by po chwili się zatrzymać dla złapania tchu. Przypomniało to dobrze znane obrazy z naszych Tatr.

Na grani weszliśmy na szlak czerwony i już tylko w czwórce podążaliśmy spokojnym, równym tempem w kierunku doskonale widocznego szczytu. Wczoraj spora część grupy mocno imprezowała i dzisiaj powoli dochodziła do siebie. Nadal pogoda była wymieniona. Przed nami, rozpościerało się morze gór, w tym Karpaty Południowe już po stronie rumuńskiej.

Dokładnie w południe stanęliśmy na tym wyjątkowym szczycie. W okresie międzywojennym przechodziła tędy granica pomiędzy ówczesną Polską a Czechosłowacją. To tutaj ówczesne polskie władze wybudowały sporych rozmiarów pięciopiętrowy budynek, który służył jako obserwatorium astronomiczne i meteorologiczne. Umieszczono w nim także wojskową radiostację. Działania wojenne mocno nadwyrężyły budynek. Późniejsze decyzje zarówno władz ukraińskich jak i rosyjskich, które zaniechały odbudowy obiektu, spowodowały, że popadł on w ruinę. Wokół widok był mało budujący. Kilka lat temu rozpoczęto tu remont. Co prawda prace posuwały się do przodu i było już widać pierwsze efekty. Uszczelniono dach i wstawiono nową stolarkę okienną. Jednak niemal całą kopułę szczytową pokrywały byle jak składowane sterty materiałów budowlanych oraz co gorsze gruzu i śmieci.

Gdy na szczycie zjawiała się reszta grupy ruszyłem w drogę powrotną. Wróciłem pod szczyt Smotrych (1898m) i następnie, już niebieskim szlakiem, dotarłem z powrotem do Dzembronii. Zaraz za szlabanem wyznaczającym granice parku funkcjonował sklep. Kupiłem butelkę miejscowego piwa i zaczekałem, aż zejdzie reszta grupy. Piwo to, o nazwie „lwowskie”, sprzedawano w litrowych plastikowych butelkach. GPS pokazał, że przeszliśmy tego dnia 21 km i zajęło nam to wraz z przerwami na odpoczynek 8 godz. Aleksander uznał to za jeden z lepszych wyników.

Po około godzinie, już w komplecie wsiedliśmy do GAZ-51, który zawiózł nas na parking, gdzie czekał nasz bus. O godz. 19 byliśmy już w pensjonacie. Podczas obiadokolacji zjawił się właściciel pensjonatu i poczęstował wszystkich miejscowym samogonem. Była zatem okazja do podsumowania całej wycieczki. Przez 4 dni weszliśmy na 6 szczytów powyżej 2 tys. m i przeszliśmy w sumie 85 km.

Rankiem spakowaliśmy nasze rzeczy. Na śniadanie poszedłem jednak sam. Jacek nadal wolał nie ryzykować. Widok reszty grupy sprawiał dość przygnębiające wrażenie. Impreza skończyła się dopiero nad ranem. Wielu z jej uczestników



Gaz-51 - nasz podstawowy środek transportu

miało problem nawet z wypiciem kawy. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na obrzeżach Jaremcze, gdzie funkcjonował duży supermarket. Do domu kupiłem 4 butelki ukraińskiego wina oraz jedną taką też koniak z przeznaczeniem dla kolegi, Mariana K., który w tych dniach skończył 65 lat życia.

Gdy przejechaliśmy kolejne 20 km zadzwonił do Aleksandra właściciel pensjonatu. Okazało się, że podczas sprzątania pokoi znaleziono portfel z dokumentami i kartami płatniczymi jednego z członków naszej grupy. Zawróciliśmy z powrotem do Jaremcze. Na szczęście właściciel pensjonatu wsiadł do swojego samochodu i wyjechał nam naprzeciw. Spotkaliśmy się mniej więcej w połowie drogi.

Już bez niespodzianek dojechaliśmy do Lwano – Frakiwska. Mieliśmy trochę czasu na zwiedzanie tego pięknego miasta. Liczyło ono blisko 240 tys. mieszkańców. Zobaczyliśmy pomnik Adama Mickiewicza, położony w pięknym parku, który powstał w miejscu zniszczonego cmentarza, ratusz i synagogę, a także kościół pod wezwaniem NMP, obecne muzeum sztuki, w którym co ciekawe, nakręcono scenę nabożeństwa żałobnego po śmierci Michała Wołodyjowskiego podczas ekranizacji powieści Henryka Sienkiewicza *Ogniem i Mieczem*. Za kilka miesięcy spokój mieszkańców tego miasta miał zostać zburzony przez rosyjskie rakiety.

Około południa ruszyliśmy w kierunku Lwowa. Na obwodnicy tego miasta pożegnaliśmy się z Aleksandrem. Jako, że była niedziela i spodziewaliśmy się wzmożonego ruchu na przejściu w Medyce – Szeginie, do przekroczenia granicy wybraliśmy maleńkie przejście Krościenko – Chyrów w Bieszczadach. Problemem było dotarcie

do niego, bowiem droga była potwornie dziurawa. Za to na przejściu nie było żadnego autokaru.

Odprawa po stronie ukraińskiej poszła sprawnie. Po stronie polskiej było trochę problemów. Celnik kazał otworzyć kilka bagaży i szukał w nich głównie alkoholu. Ale i tak przekroczenie granicy poszło szybko. O godz. 19 byliśmy już w Rzeszowie. Po wypakowaniu bagaży okazało się, że w busie pozostały buty wysokogórskie, do których nikt nie chciał się przyznać. Ta zbiorowa amnezja była prawdopodobnie skutkiem wczorajszej imprezy.

Zapakowaliśmy się do naszego auta i ruszyliśmy na autostradę. Blisko 180 km, z Rzeszowa do Krakowa, pokonaliśmy w godzinę i piętnaście minut. Drogę do Kóz pokonaliśmy równie szybko. Niestety nie czułem się zbyt dobrze. W wymiarze górskim to było bardzo intensywne i wyczerpujące wędrowanie. Ponadto, zanim dojechaliśmy na obwodnicę Lwowa zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej gdzie zjadłem hot doga i wypięłem dużą kawę. I to mi chyba zaszkodziło.

W sumie cały wyjazd oceniliśmy bardzo pozytywnie. Osobiście byłem pod ogromnym wrażeniem gościnności mieszkańców i piękna Ukrainy. Nie przypuszczałem, że tak szybko będę miał okazję odwzajemnić się za okazaną podczas wędrowki przez ukraińskich gospodarzy serdeczność. Dzisiaj również ciepło wspominam i otaczam modlitwą przyjaciół Ukraińców, z którymi wspinałem się na Pik Lenina, których spotkałem w Doberdol podczas wyprawy w Góry Przekłete oraz tych, których poznałem jakiś czas temu podczas pikniku na Hrobaczej Łące, a którzy teraz wrócili do swojego kraju, by go bronić przed agresorem. ■

INFORMACJE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/Nowy Sącz)

XI posiedzenie ZG PTT XI kadencji

Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego był, tak jak zakładano, głównym tematem XI posiedzenia Zarządu Głównego PTT, które odbyło się w trybie zdalnym, przy wykorzystaniu platformy Discord w dniu 1 marca 2022 roku.

Walny Zjazd jest zaplanowany na 4-5 czerwca 2022 roku, a miejscem obrad ma

być siedziba Tatrzańskiego Parku Narodowego w Zakopanem przy ul. Kuźnice 1. Zgodnie z wcześniejszymi deklaracjami członkowie ZG ustalili klucz do podziału mandatów dla delegatów, został on oparty na podziale wynikającym z ilości odprowadzanych odpisów od składek, z dodaniem jednego mandatu ekstra dla każdego oddziału, co jest preferencyjne dla małych oddziałów.

Członkowie ZG dopuścili możliwość zmiany miejsca, jak również skrócenie obrad Walnego Zjazdu do jednego dnia, gdyby zaistniały nadzwyczajne okoliczności, które takie decyzje by wymuszały.

Liczba delegatów wg oddziałów

Bielsko-Biała – 10 mandatów

Chrzanów – 19 mandatów

Dęblin – 4 mandaty

Jaworzno – 3 mandaty

Kraków – 6 mandatów

Łódź – 3 mandaty

Łódź (O/Karpacki) – 2 mandaty

Mielec – 5 mandatów

Nowy Sącz – 13 mandatów

Opole – 4 mandaty

Ostrowiec Św. – 3 mandaty

Poznań – 3 mandaty

Radom – 6 mandatów

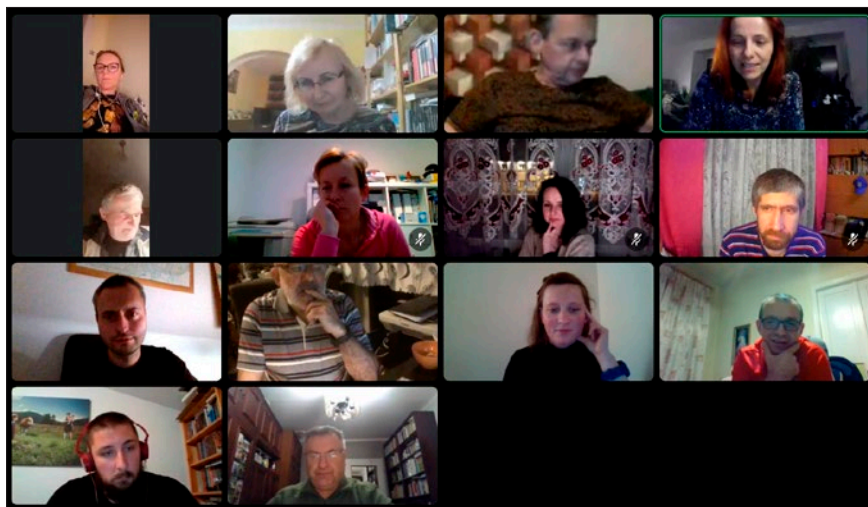
Sosnowiec – 3 mandaty

Tarnobrzeg – 4 mandaty

Tarnów – 6 mandatów

Warszawa – 2 mandaty

Łącznie – 96 mandatów ■



OPR. NIKODEM FRODYMA – PTT KRAKÓW

Uczestnicy wirtualnego posiedzenia ZG PTT

ZBIGNIEW SMAJDOR (O/Nowy Sącz), WOJCIECH SZAROTA (O/Nowy Sącz)

37. Ogólnopolska Pielgrzymka Przewodników Turystycznych – dwa spojrzenia



FOT. ARCHIWUM PTT NOWY SĄCZ

Wśród pielgrzymów widoczni członkowie PTT

W dniach 12-13 marca 2022 roku odbyła się 37. Ogólnopolska Pielgrzymka Przewodników Turystycznych na Jasną Górę. Jej organizatorem był Klub Przewodników PTTK „Rzepiór” z Wrocławia, a przebiegała pod hasłem „Przypatrzcie się bracia i siostry powołaniu waszemu”. Wśród licznej rzeszy pielgrzymów była też 42-osobowa grupa przewodników i członków Oddziału PTT „Beskid” z Nowego Sącza ze swoim sztandarem oraz nieco skromniejsza z Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

W sobotę, po dotarciu na Jasną Górę i wpisie grupy do Księgi Pielgrzymkowej wzięliśmy udział w uroczystościach pielgrzymkowych. W asyście pocztów sztandarowych przewodnicy odśpiewali swój hymn, po czym wysłuchali ciekawych prelekcji o międzynarodowym znaczeniu nabożeństwa do św. Wawrzyńca na Śnieżce

w ostatnim czterdziestolecu oraz o miejscach kultu Świętej Edyty Stein we Wrocławiu i Lublińcu. Po prelekcjach, kilkuset przewodników z całego kraju odprawiło Drogę Krzyżową na Wałach Jasnogórskich oraz uczestniczyło we mszy św. i Apelu Jasnogórskim w Kaplicy Matki Bożej. Wielkim przeżyciem dla wszystkich był Akatyst – hymn liturgiczny ku czci Bogurodzicy z 7 sierpnia 626 r. śpiewany na Jasnej Górze w każdą sobotę w intencji pokoju na całym świecie.

W niedzielę przewodnicy zgromadzili się przed wizerunkiem Czarnej Madonny na Jego odsłonięciu, a następnie uczestniczyli we mszy św. w Bazylice Jasnogórskiej. Po jej zakończeniu, w auli o. Augustyna Kordeckiego wysłuchali kolejnej prelekcji o związkach Wrocławia z Lwowem po II wojnie światowej oraz fascynującej opowieści o pieszej pielgrzymce Drogą św. Jakuba z Wrocławia do Santiago de Compostela. Dwudniową pielgrzymkę zakończono modlitwą Anioł Pański.

Uroczystościom w Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej przewodniczył ks. bp Krzysztof Zadarko – przewodniczący Rady Komisji Episkopatu Polski ds. migracji, turystyki i pielgrzymek.

Oprócz wymiaru religijnego i atrakcyjnego programu pielgrzymka była sposob-

nością do ponownego spotkania z przewodnikami z całej Polski i porozmawiania, bo przewodnicy to jedna wielka rodzina. W drodze powrotnej, na pielgrzymkowym szlaku odwiedziliśmy Sanktuarium Matki Boskiej Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich.

ZS

W tym roku czekała na nas 37. pielgrzymka przewodników na Jasną Górę. Już 24 lata (z przerwami) mam zaszczyt w niej uczestniczyć. Schemat takiej pielgrzymki jest zawsze taki sam. Jest jakiś temat przewodni wokół którego przewodnicy opowiadają swoje przemyślenia i przygody na drodze przewodnickiej na drodze ku Maryi. W tym roku koledzy z Wrocławia opowiedzieli swoje przygody, m.in. swoją pielgrzymkę Św. Wawrzyńca na Śnieżkę. Pewnie niejedną, niejedną z nas kiedyś spotkała się nią. Również opowiadali o Camino de Santiago i jej różnych wariantach. Jest to temat przewodników żywo interesujący! Były też związki Wrocławia z Lwowem.

Pielgrzymce przewodniczył biskup pomocniczy Krzysztof Zadarko, przedstawiciel Episkopatu Polski do spraw przewodnictwa i migracji. Kilka lat temu w osobistym liście „starałem” się wyflu-

maczyć biskupowi, że oprócz przewodników PTTK są także przewodnicy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Dzisiaj śmieję się z tego, ale biskup po konsultacjach z Kołem Tatrzańskim uznał, że nie ma do czynienia z „oszołomami” i dziś wspomina „inne koła przewodnickie”. Naszą Pielgrzymkę prowadziła Marysia Dominik oraz Olek Groński, a także, co już tradycją, Krystyna Wolak starająca się prowadzić okolicznościowe modlitwy.

Ten rok oprócz już trzeciego roku pandemii zdeterminowała wojna na Ukrainie, migracja uciekinierów z terenów ogarniętych pożogą wojenna. *Podzielmy się z uchodźcami z Ukrainy polskim bogactwem w każdym wymiarze* – zachęcał w przedmowie powitalnej bp Krzysztof Zadarko, przewodniczący Rady Episkopatu Polski ds. migracji, turystyki i pielgrzymek. Musimy dać z siebie nie tylko deklarację, które nic nie kosztują tylko autentyczne działanie. Nie tylko przewodnicy mają wiele do przemyślenia po tym Jasnogórskim Spotkaniu. Na pewno mamy naładowane akumulatory na najbliższe dni i wiele prośb i przebłagań, które każdy z nas stawia w tym miejscu.

Ave Maryja! ■

WSz

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/KRAKÓW), JÓZEF HADUCH (O/CHRZANÓW)

Odeszła Zofia Gołubiew

Mam stale wiele znajomych pogrzebów. Ostatnio w Dzienniku Polskim natrafiłam na wiele nekrologów i wspomnień dotyczących pani Zofii Gołubiew, która zmarła 9 marca 2022 roku w Krakowie, w wieku blisko 80 lat. Była historykiem sztuki, od 41 lat związana z Muzeum Narodowym w Krakowie, którego dyrektorką była w latach 2000-2015. Osobiście chciałam wygrzebać z mej pamięci, kiedy to osobiście miałam z nią kontakt. No i znalazłam. Było to otwarcie wystawy poświęconej pamięci Kazimierza Przerwy-Tetmajera w willi „ATMA”, którego rok obchodziliśmy w PTT.

Przytaczam fragment relacji z tego wydarzenia, opublikowanej w „Co słychać?” (nr 12 (300) z grudnia 2015 r.): *Otwarcie wystawy „Na Skalnym Podhalu” Taty w twórczości młodopolskich artystów z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie. W piątek 27 listopada 2015 roku o godz. 18:00 w Muzeum Karola Szymanowskiego w willi „Atma” w Zakopanem,*

które jest Oddziałem Muzeum Narodowego w Krakowie odbyło się otwarcie wystawy „Na Skalnym Podhalu”. Gości powitała Pani Zofia Gołubiew – Dyktorka Muzeum Narodowego w Krakowie. Oficjalnie otwierając wystawę, złożyła podziękowania dla Urzędu Miasta Zakopane za wsparcie finansowe, dla Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie za całoroczną współpracę przy wydarzeniach artystyczno-muzycznych „Atmy” oraz dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, partnera wydarzenia, organizatora obchodów 150. Rocznicy Urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Teraz uświadamiam sobie, że wydarzenie to miało miejsce miesiąc przed jej przejściem na emeryturę z funkcji Dyktorka Muzeum. Wielka szkoda, że odeszła...

17 marca br. po mszy świętej pogrzebowej w bazylice Mariackiej Pani Zofia spoczęła w nowej części cmentarza Rakowickiego (od strony ul. Prandoty).

BM-N

Tak, to wydarzenie kulturalne pamiętam dokładnie. Odbyło się w willi Atma w Zakopanem w listopadzie w 2015 roku z okazji obchodów Roku Kazimierza Przerwy-Tetmajera zorganizowanych przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Wystawa ta odbyła się z inicjatywy Muzeum Narodowego w Krakowie (włączona została do programu obchodów PTT), którego dyrektorem była jeszcze Zofia Gołubiew i która swoją obecnością zaszczyliła właśnie Atmę w Zakopanem.

Wtedy też odbyło się wręczenie nadanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczeń: Medalu Gloria Artis za Zasługi dla Kultury Polskiej dla Barbary Morawskiej-Nowak i Medalu za Opiekę nad Zabytkami dla Tadeusza Kiełbasińskiego, zasłużonych Członków Honorowych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Z Panią Zofią Gołubiew rozmawiałem wtedy na tematy związane m. in. z Kulturą Polską i nie przypuszczałem, że już się nie zobaczymy... ■

JH

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

XXXVII Zimowe Wejście na Babią Górę

Tegoroczna impreza, która odbyła się w dniach 25-27 lutego 2022 r., już po raz kolejny przebiegała w odmiennych, niż zwykle warunkach. Z jednej strony nadal trwały obostrzenia związane z pandemią COVID-19, a z drugiej strony w dniu 24 lutego 2022 r.

Rosja najechała Ukrainę. Polskę załapała fala uchodźców od naszego wschodniego sąsiada.

Podobnie jak to miało miejsce w ostatnich latach, główną bazą imprezy było schronisko na Markowych Szczawinach. Uczestnicy zjeżdżali tam już od czwartku. W sumie w schronisku zameldowało się 107 osób. Część z nich nocowała w schronisku na Hali Krupowej i na Markowe Szczawiny w sobotę rano ruszyła pieszo i na skiturach.

Nasza grupa, już kolejny raz bazę miała w Zawoi. Tym razem był nią Pensjonat „Pod kwiatkiem”. W drodze dojazdowej do Zawoi zatrzymaliśmy się tradycyjnie w Karczmie „Rzym”. Jeden z kolegów jeszcze w piątek wybrał się żółtym szlakiem na Mosorny Groń. Wieczorem tradycyjnie posiadły przy gitarze.

W naszej grupie były osoby z Jastrzębia-Zdroju, Żor, Rybnika, Londynu i Sosnowca.

W sobotę cztery osoby ruszyły na Markowe Szczawiny, a trzy osoby zostały w Zawoi, aby pojeździć na nartach i popspacerować. Na podejściu już zmienionym przebiegiem szlaku zielonego spotkaliśmy na trasie turystów z Jasienicy. Pogoda była dobra. Podejście utrudniał oblodzony szlak pokryty śniegiem. Raki więc były bardzo przydatne.

W schronisku ruch był bardzo duży. W tym czasie gdy nasi uczestnicy wchodzili na Babią Górę, do schroniska na obiad przychodzili turyści. Powszechną uwagę skupiła na sobie dwójka młodych turystów, którzy do schroniska przynieśli trzymiesięczną córkę z zamiarem wejścia wspólnie na Babią. Pomimo naszych protestów, nie zaprzestali przygotowania dziecka do wejścia na szczyt.

W schronisku naszą uwagę zwróciły dwie panie z obsługi schroniska rodem z Ukrainy.

Po wspólnych śpiewach, musieliśmy niestety dać sygnał do odwrotu. Droga



Na szczycie Babięj Góry

FOT. ARCHIWUM PTT SOSNOWIEC



Przed schroniskiem PTTK na Markowych Szczawinach

FOT. ARCHIWUM PTT SOSNOWIEC

powrotna przebiegła bez żadnych problemów. W pensjonacie kolejnym spotkaniem przy gitarze podsumowaliśmy wyjazd. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z imprezy.

W niedzielę część osób wybrało się na narty. My postanowiliśmy wyjechać do Suchej Beskidzkiej do Karczmy „Rzym”. Tam tradycyjnie zakończyliśmy tegoroczną imprezę. Do zobaczenia za rok. ■

GRAŻYNA JEDLIKOWSKA (O/OSTROWIEC ŚW.)

„Babski rajd” z okazji Dnia Kobiet

Od kilku lat w naszym oddziale Dzień Kobiet dziewczyny świętują tylko we własnym gronie. Zazwyczaj to wyjazdy górskie – w Gorce albo w pobliskie Góry Świętokrzyskie. Zawsze jest miło i przyjemnie, a nasi koledzy z Oddziału też już przywykli i chyba już nie mają pretensji, że ich nie zabieramy...

W tym roku też postanowiliśmy świętować we własnym gronie. Ze względu na ograniczenia związane z pandemią w całym kraju, postanowiliśmy powrócić się po okolicznych lasach. Udało się nam tak poprowadzić grupę, by nie iść wzdłuż dróg i nie być widocznym dla innych. Trzeba przyznać, że mogło się w głowie zakręcić od tych ciągłych zwrotów w prawo, lewo, na skos itd.

Po niemal 10 km takiej wędrówki czekała na wszystkich niespodzianka – suto zastawiony stół z pękiem czerwonych tulipanów i płonące ognisko! A wszystko to z dala od dróg i ciekawskich spojrzeń.



FOT. ARCHIWUM PTT OSTROWIEC ŚW.

Uczestniczki „Babskiego Rajdu”

Oczywiście, skoro ognisko to także pieczenie kiełbasek, które wybornie smakowały. Przy tej okazji naszej koleżance, która użyczyła swojego ogródka na tę im-

prezę wręczono odznakę Głównego Szlaku Świętokrzyskiego.

Mamy nadzieję, że kolejne nasze święto będzie znów w górach! ■

PAULINA BRZOZOWSKA (O/TARNOBRZEG)

Szczebrzeszyńskie wąwozy

W sobotę 5 marca 2022 roku wybraliśmy się na jednodniową wycieczkę do Szczebrzeszyńskiego Parku Krajobrazowego.

Z Tarnobrzega wyjechaliśmy o 7:00 w składzie 11 osób. Pół godziny później w Stalowej Woli wsiadło pozostałe 9 osób. W komplecie dojechaliśmy do miejscowości Gorajec-Zagroble i tuż przed godziną 9:00 rozpoczęliśmy naszą wędrówkę po Szczebrzeszyńskim Parku Krajobrazowym.

Na starcie mieliśmy do pokonania solidne podejście polną drogą, którą prowadzi czarny szlak rowerowy. Ze „szczytu” rozciąga się fantastyczna panorama na okoliczne wsie. Polami i lasami dotarliśmy do miejscowości Kawęczynek, gdzie weszliśmy na niebieski Centralny Szlak Roztocza. Szlakiem tym przeszliśmy kolejne 8 km, mijając po drodze m. in. urządzenia łowieckie (ambony).

Spotkała nas również nietypowa przygoda – mieszkaniec okolicznej wsi zakał się autem w błocie, więc pomogliśmy mu wyrwać się ze szponów bagien, wypychając na nieco mniej grząski teren. Następnie czarnym szlakiem, przez górę Dąbrowa, skierowaliśmy się w stronę Wywłoczki, gdzie zakończyliśmy naszą sobotnią wycieczkę.



FOT. ARCHIWUM PTT TARNOBRZEG

Wędrując lessowymi wąwozami

Cała trasa (niemal 20 km, które pokonaliśmy dokładnie w 7 godzin) wiodła polami, łąkami, lasami oraz wąwozami, jarami i parowami. Pogoda była dla nas łaskawa. Temperatura oscylowała w okolicy 0 st. C, dzięki czemu błoto, którym

ustane były drogi na szlakach, było lekko zmrożone.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w miejscowości Sól, w Zajeździe na Rozdrożu, na gorącą zupę. W Tarnobrzegu byliśmy o 19:00. ■

Z namiotem przez Beskid Niski

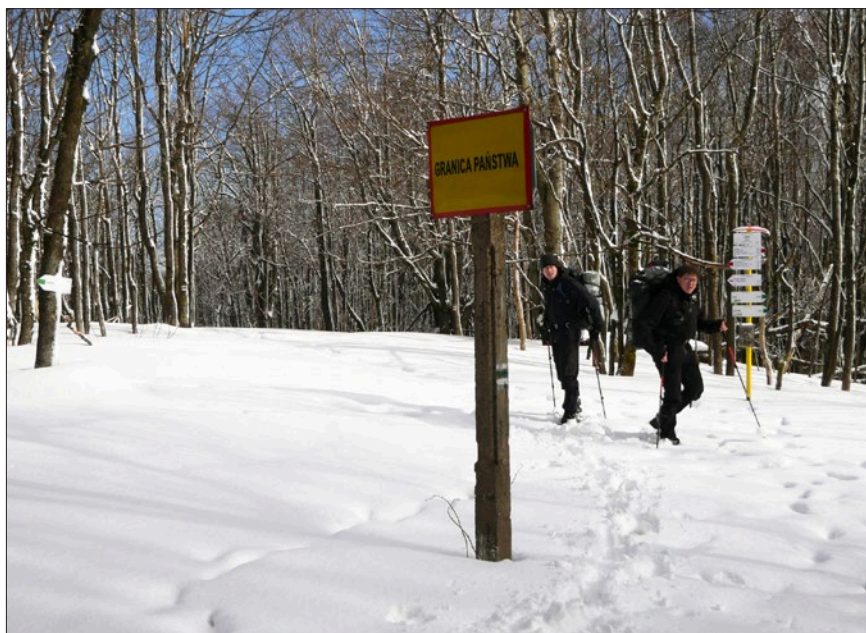
Kolejny raz zimą pod namiotem w południowo-wschodniej Polsce, dokładnie w Beskidzie Niskim, w okolicach Jaślisk, czyli w miejscu, które zawsze mnie ciekawiło w drodze do lub z Bieszczadów. Tym razem w małej, trzypersonowej grupie: Jacek, Karol i ja. Typowy krajobraz Beskidu Niskiego: szerokie, rozległe doliny, w dużej mierze pokryte łąkami, a dopiero w oddali szczyty gór wydające się dość niskie, choć w rzeczywistości tak nie jest.

Rozpoczęliśmy nieopodal Przełęczy Dukielskiej, dokładniej na polu biwakowym Lasów Państwowych w przysiółku Stasiąne, w dolinie rzeki Jasiołka.

Najpierw podążyliśmy zielonym szlakiem, później ścieżką dydaktyczną znaczoną żółtymi znakami do granicy państwa nieopodal szczytu Kamień. Po drodze przekroczyliśmy dolinę rzeki Bietcza, którą prowadził Trakt Węgierski. Już na granicy szlak biegnie pomiędzy cmentarzami z pierwszej wojny światowej. Rozsiane są one po obu stronach granicy, świadcząc o ogromie ofiar tamtego konfliktu. Po drodze mijaliśmy kolejne cmentarze, tym razem z drugiej wojny światowej i okresu bezpośrednio po jej zakończeniu. W dolinie, blisko źródeł rzeki Jasiołki minęliśmy cmentarz Żołnierzy Radzieckich, Pomnik Kurierów AK, a na koniec dnia Pomnik Wopistów, poległych w 1946 roku w walkach z UPA. Niestety następny dzień (24.02.2022) przywitał nas informacją o kolejnej wojnie.

Po nocy spędzonej w schronie turystycznym ruszyliśmy dalej. Najpierw do granicy państwa, następnie ze szczytu Kanasiówka w dół, aby przeciąć drogę 897 we wsi Czystogarb i nieznakowanymi drogami dotrzeć do głównego szlaku beskidzkiego. Dzień mijał szybko, a szło nam się dobrze. Po drodze zatrzymaliśmy się na dobrą kawę w chatce studenckiej, a później poszliśmy szybko na Tokarnię, gdzie tym razem już pod namiotem spędziliśmy kolejną noc. Spaliśmy wysoko, bo tylko tam był śnieg, dzięki czemu uniknęliśmy rozbijania namiotu w błocie.

Kolejny dzień przywitał nas lekkim mrozem i ładnymi widokami na Pogórze Bukowskie. Dwie godzinki szliśmy głównym szlakiem beskidzkim, a następnie już tylko drogami i ścieżkami leśnymi bez znakowanych szlaków. Jeszcze przed Puławami skręciliśmy w las, w dół do doliny Wisłoka, a następnie na Putyskę, Jawornik



Na Kamieniu nad Jaśliskami



Miejsce ostatniego noclegu

i Banię Szklarską. Z tej ostatniej roztaczał się ładny dookólny widok. Gdyby było cieplej to pewnie spędzilibyśmy w tym miejscu więcej czasu. Już zbliżał się wieczór, więc trzeba było myśleć o noclegu. Szybko przeszliśmy przez przełęcz Szklarską i odśloniętym grzbietem dotarliśmy do Kamieńska. Znaleźliśmy tam płat śniegu, na którym rozbiliśmy namioty i zachwycaliśmy się pięknym zachodem słońca nad górami. Jednak najładniejszy widok był rano, kiedy to ukazały nam się Tatry, a na ich tle Busov. Tym pięknym widokiem rozpoczęliśmy kolejny, już ostatni dzień.

Przez Abramów dotarliśmy do ścieżki prowadzącej na Piotrusia (ostatni szczyt na naszej trasie). W ten sposób wróciliśmy do punktu wyjścia. O cały dzień szybciej niż planowaliśmy, co oznacza, że maszerowaliśmy szybkim tempem. Tak, wysiłek fizyczny był dość znaczny, ale osobiście nieestety myślałem większością czasu przy wojnie. Tak to jeden „człowiek” potrafi pograć w smutku wojny miliony ludzi.

Takie to było wędrowanie, z jednej strony przyjemne, a z drugiej nie dające odpoczynku ze względu na trwającą za naszą wschodnią granicą wojnę. ■

Biwak zimowy pod Pilskiem

Doroczną tradycją ostatniego weekendu lutego stał się biwak zimowy na Hali Miziowej pod Pilskiem. Oprócz członków Klubu Turystyki Wysokogórskiej przy Oddziale PTTK w Bielsku-Białej oraz Oddziale PTT w Bielsku-Białej, do grupy dołączyło kilku sympatyków tego typu wydarzeń, zaprzyjaźnionych z członkami oddziałów. Razem zebrało się 12 śmiałków, aby rozbić 12 namiotów, tworząc pokaźne pole namiotowe. Jak zwykle spotkał się z wyrazami uznania i wręcz podziwu wśród obserwujących nas z boku bardziej ciepłolubnych turystów.

Pogoda była dość kapryśna: podchodząc na Halę Miziową spoglądaliśmy na niebieskie niebo, które powoli zaczęło zasnuwać się chmurami, zanim wszyscy rozbiliśmy namioty zaczął prószyć śnieg i znawcy pogody stwierdzili, że rozpylają się nadzieje na okienko pogodowe w porze zachodu słońca. Nie zrażeni szarością otoczenia i gęstniejącą mgłą, ruszyliśmy zdobyć Pilsko. Oprócz mgły musieliśmy się zmierzyć w najbardziej stromej części podejścia z mocno oblodzonym szlakiem. Niemniej, aby tradycji stało się zadość, trzeba było pożegnać sobotę na szczycie i uwiecznić

ten dzień na zdjęciu z banerem. Na szczycie czekała nas nie lada niespodzianka, pewien przesympatyczny turysta postanowił podzielić się z nami przepysznym, słodziutkim napojem. Mimo, że ani jeden promyk zachodzącego słońca nie przebił się przez gęste chmury, nasze humory były doskonałe. Po zejściu na Halę, część wieczoru spędziliśmy na wspólnych rozmowach i pałaszowaniu tego, co wynieśliśmy, dzieląc się „czym chata bogata”. Mgła nie zachęcała do przebywania na zewnątrz, ale w planach było jeszcze ognisko z pieczeniem kiełbasek. Bardzo pomocny okazał się jeden telefon i powszechnie znane nazwisko naszego prezesa, dzięki któremu GOPR chętnie użyczył nam siekiery, poratował kilkoma klockami suchego drewna i jeszcze w gęstej mgłę jeden ochotnik podprowadził nas pod wiatkę pod lasem. Po ognisku już tylko zaopatrzenie w termosy z herbatą na przetrwanie tej zimowej nocy w namiotach. Wspominając ostatnie lata biwaków pod Pilskiem, można stwierdzić, że warunki do snu były optymalne, temperatura około – 10°C i praktycznie brak wiatru. Tylko myśli niespokojnie krą-

żyły wokół wydarzeń ostatnich dni za naszą wschodnią granicą.

Zawiedzeni zupełnym brakiem widoczności w porze zachodu słońca przed snem zaczęliśmy sprawdzać prognozy i snuć plany wczesno porannego wyjścia na szczyt, tym razem na wschód słońca. Z 12-osobowej ekipy przed świtem zerwało się 5 osób: Bożena, Kasia, Iwona, ja i Wojtek. Ruszyliśmy, każdy w swoim tempie, wypatrując różowiejących prześwitów na niebie i ciepłych kolorów nowego dnia. Niestety im bliżej szczytu, tym szanse na piękny wschód i morze mgieł zmalały do zera. Ja osobiście zrobiłam odwrót z góry Pięciu Kopców, ale reszta naszej ekipy bez względu na pogodę zaliczyła wysokość 1557 m n.p.m. po raz drugi.

Po powrocie do bazy pozostało już tylko zjeść śniadanie i powoli zacząć się związać. Pamiątkowe zdjęcie z banerami zrobił nam osobiście Szymon Sapeta – kierownik żywieckiej sekcji GOPR zaprzyjaźniony z naszym prezesem Szymonem Baronem. Pole biwakowe opustoszało przed godziną 10:00, a żegnając się życzyliśmy sobie rychłego ponownego spotkania i spokoju. ■



FOT. SZYMON SAPETA

Tegoroczna grupa biwakujących pod Pilskiem

LECH RUGAŁA (O/POZNAŃ)

Żywiec dziewięciolistny

Pierwotnie wycieczka do Parku Krajobrazowego „Puszcza Zielonka” była zaplanowana na sobotę 19 lutego, ale z powodu zapowiadanej silnej wichury została przełożona na sobotę, 26 lutego. Była to słuszną decyzją, o czym mogliśmy się przekonać przechodząc na trasie obok świeżo powalonych przed tygodniem drzew. Tym razem pogoda była sprzyjająca i spotkaliśmy się na wcześniej zaplanowanym miejscu, tj. we wsi Głębozec. W XV wieku było to miasto, co upamiętnia głaz stojący w centrum wsi.

Prezes Oddziału, Leszek Lesiczka zaczął spotkanie od poczęstunku kawą i ciastkami. Po zapoznaniu z historią tej wsi i zrobieniu kilku pamiątkowych fotografii przy głazie, nasza grupa wyruszyła na trasę. Wędrowaliśmy po urozmaiconym terenie leśnym i dotarliśmy do głównego celu naszej wędrowki – rezerwatu przyrody „Żywiec Dziewięciolistny”, położonego na wzgórzu porośniętym okazałym drzewostanem bukowym.

Żywiec dziewięciolistny to roślina, która w górach jest spotykana pospolicie. Na nizinach jest ona rzadkością. W Polsce występuje głównie w Sudetach oraz bardzo rzadko w Karpatach Zachodnich. Unikalne stanowisko żywca dziewięciolistnego znajduje się na północny wschód od Poznania w Parku Krajobrazowym „Puszcza Zielonka”. Roślina jest reliktem gatunków



FOT. LECH RUGAŁA - PTT POZNAŃ

roślin z minionych okresów klimatycznych i jest uznawana za gatunek górski. Rezerwat chroniący tą roślinę został utworzony w 1974 roku. Żywiec dziewięciolistny kwitnie wiosną w końcu marca i w kwietniu, przed rozwojem liści drzew, pod którymi rośnie. Jest to gatunek charakterystyczny dla żyznych buczyn górskich, związany głównie z piętnem górskiego regla dolnego. Rośnie głównie w lasach bukowych, gdzie tworzy często żyzne buczyny górskie, w zbiorowiskach o charakterze pośrednim pomiędzy buczyną i grądem.

Samej ciekawej rośliny chronionej nie szukaliśmy, bo pojawia się ona zwykle dopiero w drugiej połowie marca. Niemniej teren ten jest bardzo atrakcyjny krajobrazowo o każdej porze roku. Mogliśmy tam zobaczyć strome zbocza, na których znajdują

się stanowiska tego gatunku, a także powalone przez wichurę drzewa i połamane potężne konary, pozwalające uzmysłowić nam jak niebezpieczne warunki pogodowe panowały przed tygodniem. Po odpoczynku i posiłku na zwałonym pniu, wykorzystanym jako ławka, doszliśmy do wsi Głębocko, gdzie skręciliśmy w drogę prowadzącą obok rozlewiska rzeczki Trojanki. Po pokonaniu kilku dalszych podejść i zejść ze wzgórz otaczających Jezioro Leśne, zeszliśmy do drogi prowadzącej wzdłuż jego brzegu. Po przejściu około 500 m brzegiem jeziora skręciliśmy w drogę prowadzącą malowniczym jarem stopniowo pod górę i doszliśmy do drogi, którą wróciliśmy do Głębocka na miejsce, gdzie wcześniej rozpoczęliśmy wędrowkę, łącznie pokonując trasę około 10 km. ■

SZYMON BARON (O/BIELSKO-BIAŁA)

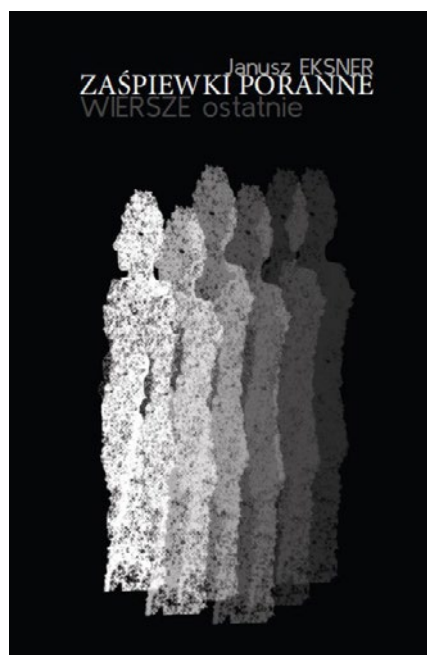
Nowy tomik poezji Janusza Eksnera

Miło mi poinformować, że nakładem Warszawskiej Firmy Wydawniczej ukazał się kolejny tomik poezji Janusza Eksnera pt. „Zaśpiewki poranne. Wiersze ostatnie”. Autor, który zadebiutował na łamach „Pamiętnika PTT” w 2012 r. wydał do tej pory siedem tomików poetyckich oraz dwie pozycje prozą.

Nowy tomik to solidna porcja 24 wierszy naszego kolegi, który choć od lat mieszka w Warszawie, jest członkiem Oddziału PTT im. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu.

Zachęcam do lektury! ■

Janusz Eksner, *Zaśpiewki Poranne*,
Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa
2022, format 129x195 mm, stron: 68



Odszedł Paweł Wandelt

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 lutego 2022 roku zmarł nasz kolega klubowy Paweł Wandelt. Paweł był członkiem Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego od 2005 roku, towarzysząc górskich wypraw tatrzańskich wyjazdów, podróży po dalekim świecie i niedzielnych wycieczek po najbliższej okolicy, czy wreszcie, wiernym uczestnikiem naszych cotygodniowych spotkań klubowych. Paweł Wandelt był redaktorem naczelnym ogólnopolskiego Przeglądu Papierniczego i profesorem Politechniki Łódzkiej. Paweł na zawsze pozostanie w naszej pamięci

Zarząd Oddziału PTT w Łodzi

Kochany Pawle,

Przewędrowałem razem z Tobą prawie cały świat. Zaczynaliśmy w dalekim Peru. Przypominam sobie jak jechałeś na koniu i koń chciał zejść do strumienia przez skarpę. Zwierzę pochyliło głowę i Ty zleciałeś przez łeb konia wprost do strumienia. Miałeś w portfelu około 2000 \$, w banknotach studolarowych, które zamokły.

Już nie pamiętam kto z nas wpadł na ten pomysł, aby przykleić je do plandeki od środka. Gdy się obudziliśmy, byliśmy zasypani dolarami. Wszystko działo się podczas trekkingu na najpiękniejszą górę świata Alta Majo.

Pamiętam również jak podczas wspinaczki na Machu Picchu spotkaliśmy grupę wspinaczy, do których zwrócił się ktoś w czystej polszczyźnie „takie stare dziady idą, a wam się nie chce”. Okazało się, że była to wycieczka Polonii z Chicago.

Nie będę dalej opisywał naszych przeżyć w Peru, ponieważ już nas czekała wyprawa do Chile, które to zwiedziliśmy od pustyni Atakama po przylądek Horn. Po drodze były gejzery, kondory, pingwiny oraz przepiękne lamy. Byliśmy w mieście na końcu świata, w Ushuaia. Dalej to tylko przylądek Horn i „ryczące czterdziestki”. Ziemia Ognista wzięła nazwę od ognisk, które palili Indianie, aby się ogrzać, albowiem chodzili zupełnie nago!

Pamiętam jak w Buenos Aires tańczyliśmy argentyńskie tango, które to tańczyli sami mężczyźni, bo kobiet nie było w lokalnych knajpkach!

Potem były wyprawy do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Chcieliśmy zobaczyć Parki Narodowe, a szczególnie najstarsze



Paweł Wandelt



Paweł w Peru

z nich: Yellowstone, Park Sekwoi, Yosemite. Ale nas interesowały sosny, które rosły w pobliżu Doliny Śmierci, a które są najdłużej żyjącymi drzewami na świecie (około 3500 lat). Potem przez Góry Skaliste przeszliśmy do Kanady, a tam do Vancouver.

Trudno opisać to, co widzieliśmy razem z Pawłem. Byliśmy razem w Dolomitach, na Majorce, na Teneryfie, gdzie wchodzi-

liśmy na Viejo. Później to już były Himalaje i trekking do bazy pod Annapurną. A na Koniec to najwyższa góra Afryki – Kilimandżaro. Nie będę wspominać naszych wyjazdów w Tatry, zarówno te polskie, jak i słowackie.

Prowadź teraz zastępy aniołków po niebiańskich ścieżkach i te w niebie jak i na ziemi, bo kochałeś je wszystkie.

Twój przyjaciel, Włodek ■

Odszedł Piotr Gawłowski

Z ogromnym smutkiem informujemy, że w dniu 2 marca 2022 r. w wieku 83 lat odszedł od nas na zawsze ś.p. Piotr Gawłowski – członek Oddziału PTT w Bielsku-Białej o najdłuższym stażu (począwszy od reaktywacji w 1990 r.), przewodnik beskidzki, taternik, weteran taternictwa jaskiniowego i pletwonurek.

Piotr Krzysztof Gawłowski urodził się 22 września 1938 r. w Warszawie. Z wykształcenia był mgr ekonomii. Był emerytowanym nauczycielem, a w latach 1992-1994 pełnił funkcję dyrektora Żywieckiego Parku Krajobrazowego. Jego wielką życiową pasją były turystyka górską i ochrona środowiska przyrodniczego.

Po górach zaczął chodzić w 1957 r. mocno angażując się w działalność speleologiczną. Był współzałożycielem (1960) i prezesem Katowickiego Klubu Speleologicznego (1961-1962). W tym czasie organizował liczne wyjazdy dla członków i sympatyków klubu, głównie w Jurę Krakowsko-Częstochowską. Przez wiele lat uczestniczył w eksploracji i inwentaryzacji jaskiń w Polskich Karpatach Fliszowych.

Jako pletwonurek był organizatorem i kierownikiem I Polskiej Wyprawy na wybrzeża egipskiego Morza Czerwonego (RAFA 1976).

W 1984 r. uzyskał uprawnienia przewodnika górskiego beskidzkiego i zaangażował się w organizację wycieczek z cyklu „Przewodnik czeka”. W roku 1985 r. uzyskał uprawnienia przewodnika turystyki górskiej (1985), a w 1995 r. pilota wycieczek.

W 1990 r. był jednym z założycieli Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku-Białej, będąc jego członkiem nieprzerwanie przez 32 lata. W latach 1990-1993 pełnił w oddziale funkcję sekretarza, a w latach 1999-2002 był członkiem zarządu oddziału. Zaangażował się w prowadzenie wycieczek oraz przedstawianie prelekcji, głównie na bazie wypraw, w których brał udział.

Był uczestnikiem lub kierownikiem 13 wypraw górskich, z tego 8 w góry o wysokości ponad 5000 m. Zdobył m.in. Aconcaguę (1992), Mount McKinley (1997) oraz Kili-mandżaro, Elbrus i Mont Blanc, a więc pięć z dziewięciu szczytów zaliczanych do Korony Ziemi. W latach 2003-2004 przeszedł w trzech etapach (częściowo samotnie) całą grań Karpat Zewnętrznych (1880 km), a w roku 2000 wraz z trzema kompanami z Wadowic do Rzymu (1650 km).



FOT. SZYMON BARON - PTT BIELSKO-BIAŁA

Piotr Gawłowski w lokalu bielskiego oddziału PTT, 21.04.2009 r.

W 1990 r. był także jednym z założycieli „Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot”, pełniąc funkcję wiceprezesa w latach 1990-1993. Ochrona przyrody i dziedzictwa kulturowego były mu szczególnie bliskie. W ramach prac Społecznej Rady Ochrony i Odnowy zabytków Jaworza działającej przy Towarzystwie Miłośników Jaworza był inicjatorem udostępnienia dla turystów uroczyska kultowego z przełomu XVIII i XIX w. (leśny kościół ewangelików) na stokach Wysokiej. Był także autorem ścieżek dydaktycznych na terenie Jaworza oraz pomysłodawcą „Szklanego Szlaku” prowadzącego z Jaworza Nałęża na Błatnią.

Był autorem przewodników turystycznych: „Jaworze” (1992), „Beskid Śląski” (1994), „Dolina potoku Jasionka i Okolice” (2010), „Jaworze i okolice – z ujęciem Beskidu Śląskiego” (2015). W 2001 miesięcznik „Dziki Życie” opublikował fragmenty jego opracowania pt. „Osobliwości przy-

rody nieożywionej Beskidu Śląskiego”. Był także współautorem albumu Michał Cała „Beskidy, od Beskidu Śląskiego po Bieszczady” (1999).

Za działalność na rzecz Jaworza był nominowany do Nagrody Starosty Bielskiego im. ks. Józefa Londzina (2003) oraz odznaczony medalem „Zasłużony dla rozwoju Jaworza” (2014). Za działalność turystyczną odznaczono go odznaką honorową „Zasłużony Przewodnik Beskidzki” (2010) oraz „Dyplomem Marszałka Województwa Śląskiego za Zasługi dla Rozwoju Turystyki” (2015).

Msza pogrzebowa Piotra Gawłowskiego odbyła się 10 marca 2022 r. w kościele pw. Opatrzności Bożej w Jaworzcu. Wzięła w niej udział kilkunastoosobowa grupa koleżanek i kolegów Piotra z Oddziału PTT w Bielsku-Białej, Akademickiego Koła Przewodników Górskich w Bielsku-Białej i Klubu Wysokogórskiego w Katowicach.

Cześć Jego Pamięci! ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Józef Diehl – 140. rocznica urodzin

Urodził się w dniu 7 marca 1882 r. w Samborze (obecnie Ukraina). Jego rodzina pochodziła z francuskiej Alzacji. Do szkoły średniej uczęszczał w Samborze i Drohobyczu. Studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim. Poszerzał swoją wiedzę prawniczą na uniwersytetach w Genewie, Lozannie i Zurychu.

Doktorat nauk prawnych otrzymał na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W tym mieście rozpoczął pracę jako adwokat, ale równocześnie rozpoczął współpracę ze „Słowem Polskim”. Z gazetą tą współpracował w latach 1902-1906. Gdy przebywał w Szwajcarii, to nadsyłał korespondencję do tego pisma.

Po powrocie do kraju w roku 1911 początkowo osiadł w Cieszynie i redagował tam „Dziennik Cieszyński”. To w tym okresie zaczął się interesować problematyką zakopiańską, o czym świadczą teksty, które nadsyłał do lwowskiego „Wędrowca”.

W 1912 r. przeniósł się do Nowego Targu. Udzielał tam porad prawnych, ale dwa razy w tygodniu, w tym samym celu, wyjeżdżał do Zakopanego. Szybko nawiązał kontakt z osobami skupionymi wokół Towarzystwa Tatrzańskiego (TT). Był współorganizatorem i członkiem Sekcji Ochrony Tatr TT w 1912 r. Rok później był współorganizatorem Sekcji Przyjaciół Zakopanego TT.

W 1912 r. rozpoczyna współpracę z dwutygodnikiem zakopiańskim „Zakopane”. W swoich artykułach walczył o ochronę Równi Krupowej, przyrody tatrzańskiej oraz zaangażował się w walkę o polskość Spisza i Orawy. W tym samym roku wszedł do komitetu redakcyjnego wydawanej w Nowym Targu „Gazety Podhalańskiej”.

W 1914 r. po przeprowadzce do Zakopanego, objął stanowisko redaktora naczelnego pisma „Zakopane”. Blisko współpracował z Mieczysławem Świerzem, Mariuszem Zaruskim, Jerzym Żuławskim i Józefem Żychoniem. Współpracował w Zakopanem z Kołem Narodowej Demokracji. Potrafił dobrze współpracować z ludźmi o innych poglądach.

W czasie I wojny światowej przebywał w Zakopanem. Uczestniczył w powołaniu w dniu 13 października 1918 r. Organizacji Narodowej ze Stefanem Żeromskim na czele. To on był autorem rezolucji przyjętej



FOT. ARCHIWUM

Józef Diehl

na wiecu w kinie „Sokół”. Kiedy w dniu 1 listopada 1918 r. powstała „Rzeczpospolita Zakopiańska”, został członkiem Rady Narodowej.

Od 18 września 1918 r. do 22 marca 1919 r. był prezesem towarzystwa „Sztuka Podhalańska”. W 1919 r. kierował „Echem Tatrzańskim”. W tym samym roku został delegatem rządu polskiego do międzynarodowej komisji, mającej przygotować plebiscyt na spornych terenach kresów tatrzańskich i cieszyńskich.

W latach 1919 – 1926 był radnym Rady Gminnej Zakopanego. Był redaktorem „Gazety Zakopiańskiej” w latach 1921-1923. Od 1922 r. był V-ce Prezesem Oddziału Zakopiańskiego PTT.

Od 28 października 1922 r. był Przewodniczącym Tymczasowej Komisji Uzdrawiskowej. Funkcję tę pełnił do 6 maja 1926 r. W tym okresie pracę adwokacką łączył z działalnością publicystyczną w „Gazecie” i „Głosie Zakopiańskim”. Jego teksty ukazywały się również w kwartalniku „Giewont”. Przyczynił się do zorganizowania w 1923 r. II Międzynarodowych Zawodów Narciarskich w Zakopanem.

Był Członkiem Honorowym SN PTT. Oprócz narciarstwa interesował się ponadto sportem bobslejowym. W 1925 r. kilka miesięcy pracował w konsulacie polskim w Paryżu.

W dniu 15 listopada 1926 r. ożenił się z Eugenią Dunin – Borkowską i zamieszkał z nią w willi „Jambur” przy ul. Struga. W 1940 r. aresztowany przez gestapo i wywieziony do Oświęcimia, skąd niebawem został zwolniony. W 1945 r. został pełnomocnikiem Fundacji Kórnickiej na Zakopane. W 1946 r. został referentem do spraw spisko – orawskich przy Starostwie Powiatowym w Nowym Targu.

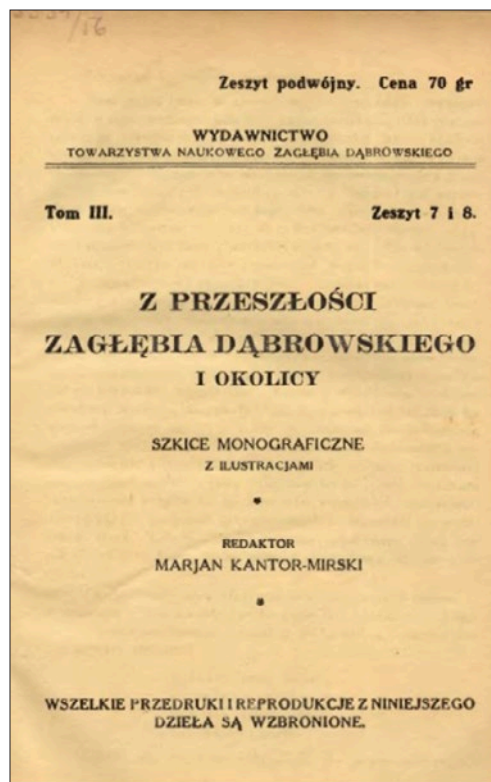
Po przejściu na emeryturę, z drugą żoną mieszkał w willi „Jaworowy” przy ul. Na Wilcznik. Warto dodać, że wiele tekstów publikował pod pseudonimem „Józef Smrek”, „Smerek”, „Fez”. Dzięki doskonałej znajomości języka francuskiego tłumaczył utwory Jules Micheleta.

Zmarł w dniu 23 października 1956 r. Początkowo pochowany na Nowym Cmentarzu, po roku jego prochy spoczęły na Starym Cmentarzu „Pęksowy Brzyzek” w Zakopanem. ■

Marian Leon Kantor „Mirski” – 80. rocznica śmierci



FOT. ARCHIWUM



Marian Leon Kantor

Urodził się w dniu 22 czerwca 1884 r. w Czerminie woj. podkarpackie. Był synem Franciszka i Antoniny z Jaworowskich. Rodzice pochodzili z Tarnowa. Marian miał liczne rodzeństwo.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie, uczył na terenie Małopolski. W czasie I wojny światowej wstąpił do Brygady Karpackiej Legionów Polskich. Walczył na froncie besarabskim na terenie Rumunii. Trafił do niewoli, ale udało mu się uciec z transportu.

Następnie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej i działał pod pseudonimem „Mirski”. Walczył na Ukrainie oraz w Powstaniach Śląskich. W czasie III Powstania Śląskiego ściśle współpracował z Michałem Grażyńskim.

Za zasługi na polu walki odznaczony Krzyżem Walecznych (1921) oraz francuskim odznaczeniem „De La Victorie”.

W latach 1923 – 1928 organizował szkolnictwo na terenie Śląska. Kierował szkołami w: Rudzie Śląskiej, Katowicach i Szopienicach. Następnie przeniósł się do Zagłębia Dąbrowskiego. W latach 1928 – 1938 mieszkał w Sosnowcu. Od maja 1928 r. pracował w Powiatowej Kasie Chorych.

Podjął współpracę z „Kurierem Zagłębia”. Działał w Polskim Stronnictwie Chrze-

ścijańskiej Demokracji. Szczególnie bliskie mu były sprawy rozwoju turystyki i regionalizmu. W 1929 r. pojawiła się publikacja na temat miast i wsi Zagłębia Dąbrowskiego. Tą publikacją poświęcił Włodowicom.

W 1931 r. został Redaktorem Naczelnym tygodnika Towarzystwa Artystyczno – Literackiego „Gontyna”. Niestety ukazały się tylko trzy numery „Gontyny”. W tym okresie blisko współpracował z PTT w Sosnowcu, a szczególnie z Mieczysławem Ociożyńskim także działaczem „TAL”.

W latach 1931 – 1932 wydał cykl zeszytów pt. „Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy”. W latach 1932 – 1935 wydał cykl zeszytów pt. „Ziemia Zawierciańska”. W kolejnym roku wydał zeszyt pt. „Ziemia Olkuska w przeszłości”. Kolejną publikacją poświęcił Będzinowi pt. „Lud Zagłębia Dąbrowskiego. Sławetny Cech Szewski królewskiego i wolnego miasta Będzina w wiekach XVI-XVIII”.

Część prac Kantora pozostała w rękopisach. W „Kurjerze Zachodnim” w każdą niedzielę ukazywały się jego ciekawe artykuły poświęcone historii Zagłębia Dąbrowskiego. Bez powodzenia podjął działania w zakresie wydawania tygodnika „Wędrowiec”. Wspomnieniom swojej działalności w Legionach Polskich poświęcił opracowanie pt. „Od Rarańczy do Kaniowa”.

Z powodów finansowych opuścił Zagłębie Dąbrowskie w roku 1938 r. i osiadł w Krakowie i Tarnowie. W 1939 r. uczestniczył w kampanii wrześniowej. Za działalność konspiracyjną w ZWZ w dniu 8 listopada 1940 r. został aresztowany i umieszczony w tarnowskim więzieniu.

Do obozu w Auschwitz-Birkenau trafił w dniu 20 lutego 1942 r. Jako datę śmierci podawana jest data 18 marca 1942 r., chociaż można się spotkać też z datą 1 kwietnia 1942 r.

Marian Leon Kantor „Mirski” zapisał piękną kartę jako żołnierz i legionista. Po powrocie Górnego Śląska do Macierzy zaangażował się w rozwój szkolnictwa na Górnym Śląsku. Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego zrodziła się jego wielka pasja rozwoju regionalizmu. Z wielkim zapałem poznawał Zagłębie i poświęcił jemu setki artykułów. To on przejął pałeczkę po Aleksandrze Janowskim, który był założycielem PTK i jego wybitnym działaczem.

Po nim pałeczkę na terenie Zagłębia Dąbrowskiego przejęli: Jan Przemsza Zieliński, Jan Pierzchała i Bronisław Ciepela. Miasto Sosnowiec uczciło pamięć o Marianie Leonie Kantorze „Mirskim” nazywając jedną z ulic jego imieniem. ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Stanisław Siedlecki „Siaś” – 20. rocznica śmierci

Urodził się w dniu 17 września 1912 r. w Krakowie. Jego ojciec Michał był zoologiem i taternikiem. Stanisław studiował fizykę i matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Już od 15 roku życia przyjeżdżał do Zakopanego, zaczął poznawać Tatry. W 1929 r. został członkiem PTT.

Lata trzydzieste XX w. należą do okresu, w którym odniósł najwięcej sukcesów taternickich. Jego partnerami byli: Jan Józef Szczepański, Stanisław Motyka, Czesław Łapiński, Jan Sawicki, Jan Staszek, Witold Henryk Paryski, Tadeusz Orłowski, Zbigniew Korosadowicz, Jerzy Pierzchała i Zofia Radwańska-Paryska. Posiadał wiele osiągnięć taternickich. Jednymi z nich były: I wejście zimowe na Wielką Kapałkową Turnię z Jerzym Pierzchałą (1936), I wejście zimowe na Pośrednią Jaworową Turnię i Jaworowy Róg z Jerzym Pierzchałą (1939), I wejście filarem Smoczego szczytu (1944) oraz nowa droga na zachodniej ścianie Łomnicy (1945).

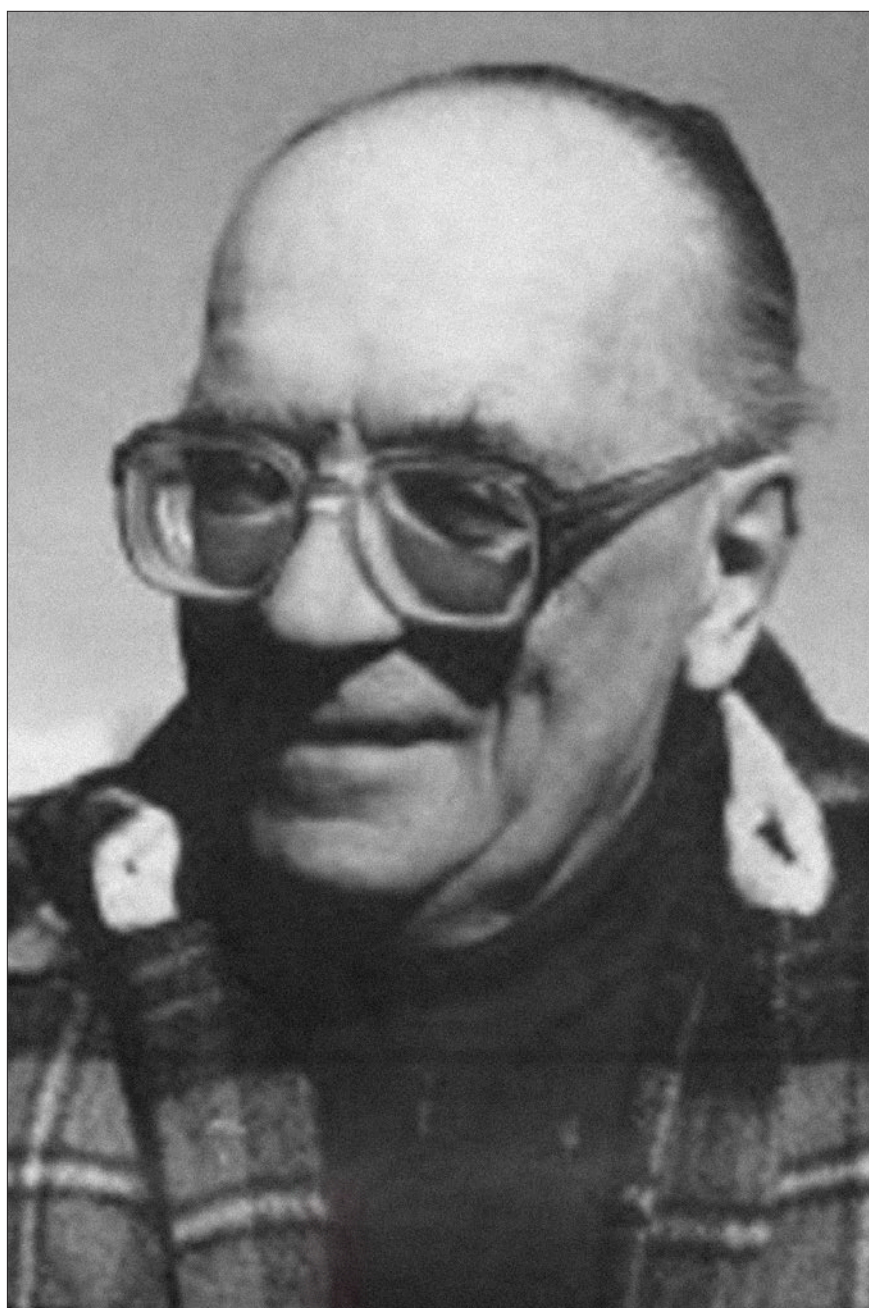
Po wojnie w 1947 r. kierował wyprawą Klubu Wysokogórskiego w Alpy. Do czołowych osiągnięć tej wyprawy należy zaliczyć II całkowity trawers grani „Grandes Jorasses”. Dokonał tego wraz z partnerami.

W latach 30-tych XX w. został polarnikiem. W latach 1932-1933 przebywał na wyprawie polarnej na Wyspie Niedźwiedziej na Morzu Barentsa, a w 1934 r. na Spitsbergenie. Międzynarodową sławę przyniosło mu trawersowanie Spitsbergenu, którego dokonał w 1936 r. wraz ze Stefanem Bernadzikiewiczem i Konstantym Narkiewiczem-Jodko.

W latach 1952-1956 pracował w Instytucie Geologicznym, a w latach 1956-1964 w Zakładzie Nauk Geologicznych PAN. W 1957 r. kierował ekspedycją polarną PAN, która wybudowała Polską Stację Polarą nad Zatoką Białych Niedźwiedzi na Spitsbergenie. Od 1964 r. zamieszkał w Norwegii.

W latach 1966-1980 pracował w Norweskim Instytucie Geologicznym w Trondheim. Uczestnik wielu wypraw polarnych polskich i norweskich na wyspę Niedźwiedzi i Spitsbergen. Był jednym z pierwszych członków The Explorers Club. Do Polski powrócił na stałe w 1991 r.

Był zaangażowany w prace wielu towarzystw. W latach 1945, 1950-1951 pełnił



FOT. ARCHIWUM

Stanisław Siedlecki

funkcję Prezesa Klubu Wysokogórskiego. W roku 1960 został Członkiem Honorowym KW. Był ponadto Członkiem Honorowym Komitetu Badań Polarnych PAN i Polskiego Towarzystwa Geologicznego. W 1995 r. otrzymał godność Członka Honorowego PTT. Uhonorowany przez PAN Medalem Mikołaja Kopernika.

Autor wielu opracowań naukowych, ale nie stronił także od opracowań popularno-naukowych. Do ciekawszych pozycji należy zaliczyć: „Wśród polarnych pustyń Svalbardu” (Warszawa, Lwów 1935) oraz

„Dom nad biegunem” (Warszawa 1964). Liczne artykuły z dziedziny geologii zamieszczał ponadto w „Taterniku” i „Wiercach”.

Kochał podróże. Zwiedził praktycznie cały świat, od Australii, Jawy i Indonezji po Brazylię i kraje Ameryki Północnej. Po powrocie do kraju chętnie dzielił się swoją wiedzą wygłaszając setki prelekcji.

Zmarł w dniu 7 marca 2002 r. Został pochowany na cmentarzu w Łodzi. Słowa pożegnania wygłosił Ryszard W. Schramm. ■

WOJCIECH SZATKOWSKI

Trawers skiturowy Beskidów

Od 10 do 13 marca 2022 r., w niezwykle piękny, słoneczny weekend, dokonaliśmy ze Skitourschool przejścia trawersu Beskidów na nartach. Ostatnie trzy dni spędziłem więc na nartach skiturowych w Beskidzie Żywieckim. Okazało się, że poza Tatrami i Beskidami oferują wspaniałe podejścia i zjazdy. Ze świetną ekipą przemierzyłem szmat gór. Nasza trasa miała ok. 50 km długości i 2200 m przewyższenia. Wyrypa co się zowie...

Zacznę tę opowieść tak – rok temu zaplanowałem trasę skiturowego trawersu Beskidów. Wcześniej poznałem Piłsko, Rysiankę, Romankę i inne szczyty Beskidu Żywieckiego. Zainspirowały mnie one do działania. Potem z mapą w ręku, czekałem na zimę. Sprzyjająca w tym roku, śnieżna zima spowodowała, że nie mogłem się na ten trawers doczekać. Tym bardziej, że towarzyszyła mi... Ona. Kasia i szóstka fajnych ludzi. Ale po kolei.

Swoją opowieść o wyprawie skiturowej zacznę od Kasi.

W tym sezonie dołączyła do zespołu Skitourschool Katarzyna Halama z Ustroń. Znamy się od kilku lat. Kasia pochodzi z Beskidów, to jej naturalne środowisko. Kocha te góry, zna ich przyrodę i przestrzeń, wysięk i długie wycieczki. Z wykształcenia jest biologiem. Jest też aspirantem na kursie na przewodnika beskidzkiego i niedługo będzie zdawać przewodnicki egzamin. Pięknie potrafi opowiadać o górach, objaśniać panoramy, zna też wiele ciekawostek i zajmujących historii związanych z Beskidami. Najlepiej czuje się w leśnych górach, ale generalnie urzekają ją każde góry. Jeździ na nartach od małego, a pasją do nart zaraził ją ojciec. Jeździła już na nartach skiturowych w Tatrach, Beskidach, Bieszczadach i Gorcach. Dobrze radzi sobie także na nartach zjazdowych. Lubi długie szlaki turystyczne, i tak w 2020 r. przeszła samotnie znaczną część Głównego Szlaku Beskidzkiego, z Wołosatego aż do Gorców (230 km), lubi jogę i na obozie w Beskidach pokazała nam ćwiczenia rozciągające, dzięki

którym nasze zmęczone po skiturze mięśnie, były jak nowe. Urzekła ludzi swoim uśmiechem, jest osobą otwartą, z którą w górach zawsze jest ciekawie.

Tak widzę Kasię i tak było.

Spisała się na medal, współpracowała nam się świetnie. A ludzie byli oczarowani jej osobowością, uśmiechem, wiedzą i kulturą. Wspierałem ją jak umiałem swoją wiedzą przewodnicką, doświadczeniem, torowaniem i prowadzeniem grupy na podejściach i zjazdach. Tym, co umiem najlepiej w życiu.

W pensjonacie w Sopotni Wielkiej u stóp Romanki spotkaliśmy sześć osób, z którymi pokonaliśmy, przy wspaniałej, słonecznej pogodzie około 50 km na nartach skiturowych w trzy dni. Podstawą tej eskapady był dobry nastrój fajnych ludzi, których prowadziliśmy. To był fundament dobrej wyrypy. Trudno znaleźć właściwe słowa, aby to wszystko opisać. To były bardzo intensywne dni. Generalna uwaga. My z Katarzyną wspaniale bawiliśmy się, bo to niby była praca, ale też czysta



WOJCIECH SZATKOWSKI

przyjemność. Przejść w takim sprawnym zespole, przez szczyty i przełęcz znane, te mniej znane i nieoczywiste, przez potoki, jary, bory i lasy, piękne punkty widokowe z Tatrami w tle. To wszystko było dla nas wielką przyjemnością i radością. Z dzielenia się pasją do gór z podobnymi do nas ludźmi. To zawsze dodaje skrzydeł. I dodawało.

Pomysł naszej wyprawy narciarskiej przez góry i doliny zrodził się także z naszej znajomości. Lubimy z Kasią oboje Beskidy, nieoczywiste szlaki i wędrowanie na skiturach „gdzie oczy poniosą”. Lubimy ludzi. Skitourschool była organizatorką tego przejścia.

Człowiek w górach doznaje poczucia wolności. Tę wolność poczuliśmy w Beskidach z pełną siłą.

Przestrzeń górską uwalnia umysł ludzi w jakiś niesłychanie piękny sposób. Uwalnia też ciało poprzez intensywny wysiłek i ruch. Dzięki nim młodniejemy. Zawsze też w górach więcej dostajemy, niż się spodziewamy. Nasiąkamy tym górskim światem, poczuciem przestrzeni, surowością gór, trochę w poszukiwaniu piękna przyrody, szczęścia i siebie. Nasiąkamy światem wycieczki narciarskiej, wyrypy, działania tu i teraz. Które z tych poszukiwań jest najważniejsze, trudno



KISIAKOWICZ HEDJOWA

powiedzieć. Wolność górską to jednak nie wszystko. Jak się ją chwyci w ramiona, trzeba ją, tak jak miłość i ukochaną, jakoś ogarnąć. Staralem się zawsze nadać jej wyrazisty charakter, na miarę swoich sił, posiadanego czasu, serca i charakteru. Tak było i tym razem.

Szukałem też różnych gór, by nadać górskiej pasji otwartości na wszystko co góry dają. Znalazłem w niej Beskidy

i się tymi górami zachwyciłem. Postanowiłem tę przestrzeń pokazać innym i... udało się. Nie sam. Z grupą miłośników nart skiturowych z całej niemal Polski od morza po Śląsk, super nam było. O tym jest ta opowieść.

Beskidy mnie i Kasi i uczestników tego trawersu nie zawiodły. Jakby chciały wynagrodzić nam to, że je tak kochamy. Wspaniała pogoda przez wszystkie trzy



KISIAKOWICZ HEDJOWA



dni, magiczne Romanka i Rysianka, panorama królewska z Pilsko – góry zbójników, piękny zjazd o długości około 5 km na Glinne – wszystko to smarowało nasze serca dawką dobrej energii. Były też opowieści, wieczorne prezentacje i pyszna aroniówka Sławka i Henryka na trasie, szczęśliwe upadki, uśmiechy i drobne szczęścia. Częste przepinki, zjazdy na nartach, zjazdy na fokach, ładne okoliczności przyrody i zmęczenie. Panoramy i trawersy, ciężar plecaka, sporo wysiłku, ale i radość z pięknych skrętów w puchach Pilsko, Policy, Jaworzyny i trawersu Studenta. Świetne opowieści Kasi o gwiazdzistym rajdzie oraz o katastrofie lotniczej na Policy z 1969 r. i objaśnianie panoram były bardzo pouczające, a każdy z tego wyniósł wiedzę i naukę. Na trasie mieliśmy wszystkie gatunki śniegu, poczawszy od puchu na zjeździe na Glinne, lód na Pilsku, odwilżowe śniegi na Jaworzynie i Beskidzie Krzyżowskim, przemrożony i przewiany puch na Policy i firn na zjeździe z Mosornego Gronia.

Ja opowiadałem o widocznych, jak na dłoni, Tatrach, o ich najwyższych szczytach i pionierach nart – Stanisławie Barabaszu, Mariuszu Zaruskim, Józefie Oppenheimie, narciarzach spod znaku KTN: Maksymilianie Dudryku, Romanie Kordysie, Zenonie Klemensiewicz i innych. Trochę opowiedziałem o moich impresjach związanych ze skituringiem. O narciarzach spod znaku drewnianej narty i bambusa. Duma mnie rozpie-rała, że mogę o nich opowiedzieć. Tym bardziej, że to oni rozpoczęli przygodę z narciarstwem turystycznym, którą teraz kontynuujemy. Każdy znalazł w tym trawersie gór co chciał. I może też coś, co nazywamy po prostu – magią gór. Bez ludzi jednak by tej przygody nie było. Dwie Kasi, Edek, Henryk, Maciek i Ewa, Sławek i jeszcze ja. To była nasza trawersowa ekipa.

Przeszliśmy na nartach następującą trasę: Sopotnia Wielka – Kotarnica (1156 m) – Majcherkowa (1365 m) – Romanka

(1366 m) – Hala Łyśniowska – Przełęcz Pawlusia (1188 m) – Hala Rysianka (schronisko) – Trzy Kopce (1216 m) – Palenica (1338 m) – Hala Cudzychowa – Munczulik (1356 m) i Tanecznik trawersem – Hala Cebulowa i Hala Miziowa (nocleg, schronisko) – drugiego dnia: Góra Pięciu Kopców (1533 m) – Pilsko (1557 m) – wspinały zjazd na Przełęcz Glinne (808 m) wzdłuż szlaku – trawers Studenta (935 m) – Westka (954 m) – Beskid Krzyżowski (923 m) – Jaworzyna (1047 m) – zjazd na Głuchaczki. Trzeciego dnia: Przełęcz Krowiarki – trawers Syhleć (1146 m) – trawers Głowniak (1093 m) – Brożki (1236 m) – Cyl Hali Śmietanowej (1292 m) – Polica (1369 m) – Mosorny Groń (1047 m).

Dla mnie to był najpiękniejszy wyjazd ze Skitourschool do tej pory.

Dziękuję bardzo wszystkim uczestnikom – a Kasi Halamie za pomoc, uśmiech i świetne opowieści i serdecznie wszystkich zapraszam za rok na kolejny trawers Beskidów ze Skitourschool. ■

CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: NIKODEM FRODYMA

ADRES REDAKCJI: UL. ZAWILCÓW 1, 43-374 BUCZKOWICE, E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL, TEL.: +48 661-536-667

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

WWW.PTT.ORG.PL